Rok I. Lwów, piątek 19. lipca 1907. Nr. 15[illegible]

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

Co dzień niesie?

Nie rzucajcie się, drodzy Czytelnicy, ale ja jeszcze raz muszę wrócić do Wiednia. Bo byłem tam na Praterquai, którego jedna część jest tak samo górzysta, jak u nas droga do św. Jura albo pod Łyczakowską rogatkę.

— Pewnie i tu muszą batożyć i mordować konie, gdy jadą pod górę? — odzywam się do mego towarzysza.

Oburzył się.

— Skąd to przypuszczenie? Sporadycznie trafiają się takie wypadki, ale na takich punktach, jak ten właśnie, jest to wykluczone. Widzisz pan tam na dole ulicy tego konia w pełnym zaprzęgu i tego człowieka przy nim w czerwonej czapce? To jest koń ustawiony tu przez Towarzystwo ochrony zwierząt. Ruch tu jest olbrzymi i gdy nadejdzie wóz zbyt ciężki, aby mógł jechać pod górę, wtedy ów człowiek z towarzystwa ochrony zwierząt doprzęga swego konia i pomaga wyjechać pod górę, za co pobiera 5 centów wynagrodzenia. Jeśli woźnica niema takiego piątaka przy sobie, to podaje adres swego chlebodawcy, a towarzystwo z niego pieniądze bez najmniejszego trudu ściąga. Takie konie stoją na kilku najtrudniejszych punktach miasta.

— No! no!

— Pana to dziwi? Czy u was we Lwowie towarzystwo ochrony zwierząt niema takiego konia?

— I ma i niema, bo właściwie to tam wszyscy członkowie są koniami, które nic nierobią i celami towarzystwa się nieinteresują. A gdyby nawet mieli między sobą prawdziwego konia, toby go woleli na kiełbaski przerobić.

— Więc pocóż to towarzystwo u was istnieje?

— A co pan myśli, czy to nie jest przyjemnie, gdy w księdze adresowej obok swojego nazwiska ma się dodany tytuł: członek honorowy towarzystwa ochrony zwierząt i słuchacz uniwersytetu ludowego! — Raz się płaci jako wkładkę koronę, potem o dalszych wkładkach się zapomina, a tytuł zostaje na całe życie.

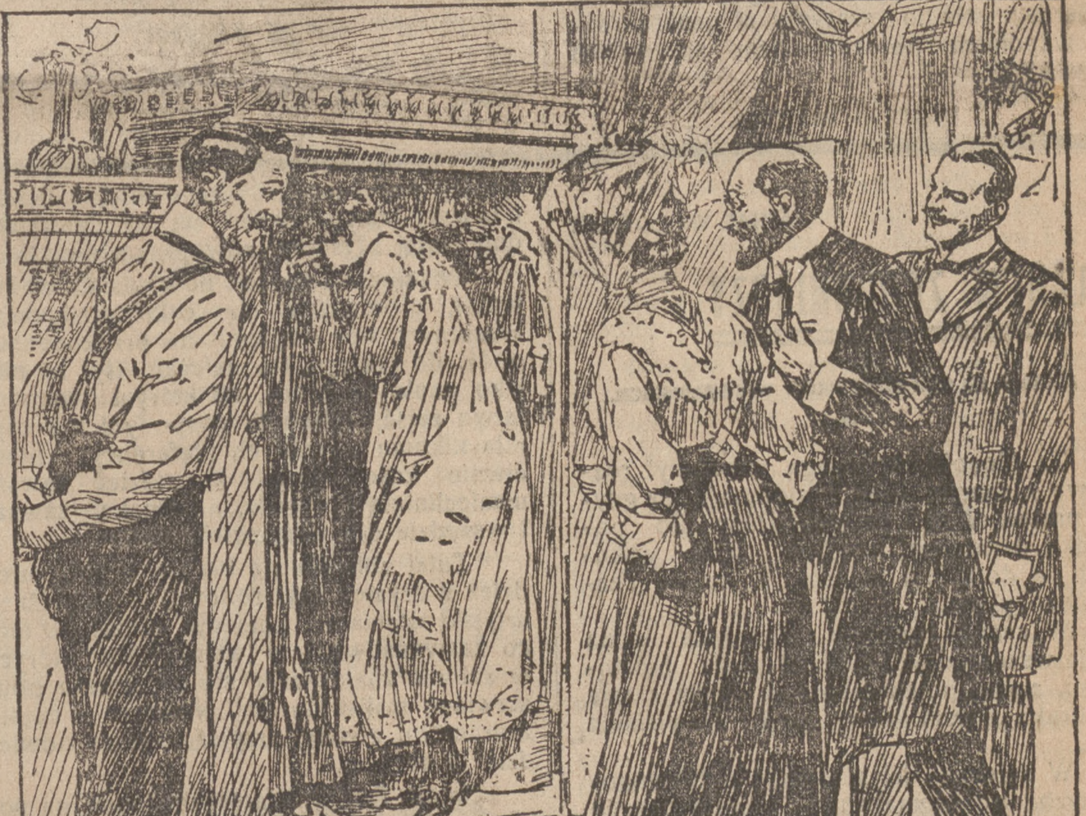
— Tosście wy tacy chciwi na tytuły?

— Niepytaj się pan tak głupio! Nie my są chciwi na tytuły, ty.ko one są dowodem naszej pożyteczności dla społeczeństwa. Gdybyście wy mieli tylu ciurów, ilu my mamy prezesów i wiceprezesów..... Tam u nas jest sama śmietanka ducha, same grube ryby. I dlatego nam się bardzo dobrze powodzi, kwitniemy i rozwijamy się, że aż satysfakcya na nas patrzeć. Proszę pana, ja sam miałem zostać drugim wiceprezesem Towarzystwa zbierania skórek pomarańczowych po ulicy, tylko doktór zabronił mi się schylać, bo jestem bardzo długi i mogłyby mi się trzewia pokręcić. Ale gdyby nie to, to ja byłbym dziś świecznikiem mojego narodu i pan sam musiałbyś się żegnać ze mną: rączki całuję panu prezesowi!...

U nas i na świecie.

Bawili we Lwowie delegaci amerykańscy celem zbadania, wśród jakich warunków ludność nasza emigruje z Galicyi do Ameryki. Ze strony namiestnictwa udzielał im odpowiednich wyjaśnień starosta Gubatta, który ze swej strony zbadał także, o co Amerykanom chodzi i przyszedł do przekonania, że mają oni dwa cele: rozdzielać emigrantów równomiernie na całe Stany Zjednoczone, aby ich siły niekoncentrowały się tylko w paru punktach i tem produktywniej dały się zu-

Zapieczętowana kochanka.



żyć, która to rzecz urzeczywistnia zarazem ich drugi cel, mianowicie

wynaradawianie emigrantów,

którzy w drobnych grupkach rozrzuceni po całym kraju, łatwiej się amerykanizują, niż tam, gdzie są w wielkiej liczbie i zakładają kolonie polskie.

Widzimy więc, że emigracya, tak popierana przez ludowców, którzy ciągną z niej korzyści, jest objawem bardzo niezdrowym, i krzywda, jaka się dzieje naszemu narodowi przez odciągnięcie mu najlepszych i najchętniejszych sił do pracy, i przez wynarodowienie ich na ziemi Stanów Zjednoczonych, nieda się naprawić tymi dolarami, które emigranci rodzinom do kraju przysyłają, a które tak imponują ludowcom i nęcą ich, boć parę tych dolarów potrafi zawsze pan Stapiński od nich i dla siebie wyciągnąć.

Rosya, która jest jednym wielkim kotłem skandali, doczekała się obecnie oskarżenia obrońców Portu Artura, z którego to oskarżenia wynikałoby, że tej twierdzy na dalekim Wschodzie nie bronili żołnierze, tylko

banda tchórzów i kubaniarzy,

z pomiędzy których gen. Stössel był najmarniejszym łotrem. Pokazuje się bowiem teraz, że Port Artura mógł się był długo jeszcze bronić, ale Stössel jakby z rozmysłu ustępował im fort za fortem, a samą twierdzę także bez potrzeby poddał. Pomagali mu w tem generałowie Fock, Reiss i Smirnow. Ten pierwszy n. p. wydawał podczas oblężenia pisemko peryodyczne *Uwagi*, w których wykpiwał i ośmieszał zarządzenia komendanta, a tem samem

demoralizował żołnierzy

i czynił ich mniej odpornymi w obronie twierdzy. Nadto wszyscy ci generałowie za wspólnem porozumieniem się na łeb i na szyję

niszczyli twierdzę,

marnowali amunicyę i środki żywności, szkód wyrządzonych przez Japończyków naumyślnie nie naprawiali, aby wobec takiego zniszczenia i wyczerpania środków obrony módz usprawiedliwić poddanie twierdzy wrogowi. Mimo takiego postępowania Stössel domagał się ustawicznie z Petersburga orderów dla siebie i dla swych towarzyszy. A jak zasłużonymi były te odznaczenia, dowód w tem, że generał Reiss niechciał nawet przyjąć orderu św. Jerzego, utrzymując, że niczem na tak wysoką odznakę niezasłużył.

Niema jednak obawy, aby sąd wojenny zbyt ostro ze swymi kolegami postąpił. Wszyscy oni są siebie warci i sędziowie od oskarżonych w niczem się nie różnią. To też i odpowiedni do tego wyrok wydadzą, jakkolwiek według postanowień wojennych takiego Stössla i Smirnowa

powinna spotkać kara śmierci.

Na jednego z takich rosyjskich bohaterów, na Skałłona, gen. gubernatora Warszawy, zdaje się, że wykonano zamach. Na stacyi Łapy usiłowali mianowicie nieznani sprawcy

wysadzić pociąg w powietrze

w przekonaniu, że znajduje się w nim Skałłon. Tymczasem ten z Petersburga wcale do Warszawy nie wracał, i zdaje się, że nie wróci więcej na swe stanowisko, a na jego miejsce przyjść ma podobno

gen. Herschelmann z Moskwy,

o którym nic nie wiadomo, co to za człowiek, jakkolwiek doświadczenie uczy, że najgorszymi są właśnie moskale o pruskiem nazwisku.

Donoszą też z Petersburga, że

car już odpłynął

na wody finlandzkie, a towarzyszą mu dwa statki, „Aleksandra“ i „Standard“ a to w tym celu, aby car mógł się z jednego na drugi przesiadać i w ten sposób mylić swój trop przed spiskowcami, którzy i na wodzie szukać i znaleźć go potrafią. I to się nazywa, że car odpoczywa, podczas gdy ten najbiedniejszy ale i najlichszy z mocarzy jak zwierzę w kniei kluczyć musi, aby swój pełen trosk i strachu żywot przed rewolucyonistami uchronić.

Wielbiciel takiego narodu i takiego władcy, poseł do austryackiego parlamentu Markow, żąda stworzenia katedr rosyjskiego języka na austryackich uniwersytetach i obowiązkowego wprowadzenia go do szkół wschodniej Galicyi. Niechcemy się sprzeczać o to, czy gwara rosyjska po tylu i tak chwalebnych „zdiełaniach“ Rosyi ma widoki zostać językiem wszechświatowym, ale to pewna, że jest o wiele i dużo pożyteczniejszych nauk od języka, na którym się wychowali i wyrośli takie Stössle, Smirnowy i Skałłony.

Jakoś najmniej szacunku dla swego wielkiego państwa żywią rosyjscy rewolucyoniści, a raczej socyaliści, którzy pod pokrywką idei politycznych

mordują i łupią na wszystkie strony

i mord nazywają egzekucyą, a złupienie obywatela ekspropryacyą. A wobec bezprzykładnej bezsilności rządu ani przewidzieć się nieda, jak długo jeszcze ta zaraza w Rosyi grasować będzie.

Ciekawe uwagi o czerwonych łajdakach.

Dziennik Poznański tak pisze o dawnem rozpanoszeniu się, a obecnem przytłumieniu socyalistów w Galicyi:

„Hejże na Soplicę“ — takie hasło wyszło z zaścianka socyalistycznego w Radzie państwa. „Hejże na Soplicę“, t. j. na Koło polskie, na polskie społeczeństwo, nie korzące się przed czerwonym łachmanem, na polskie rządy w Galicyi. Ale

---

89

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Tą filozoficzną uwagą zakończył rozmowę z samym sobą i widocznie jak gdyby przeszedł nad śmiercią Róży do porządku dziennego, machnął ręką, wskoczył do dorożki i pojechał w stronę Teatralnego placu.

W samym gmachu mieszkała jedna z pierwszorzędnych gwiazd ciała baletowego, znana powszechnie w owym czasie na bruku warszawskim pod nazwiskiem Teli.

W salonach jej niezmiernie dystyngowanych, a przynajmniej zachowujących pozór dystynkcyi, ujrzeć tam w swoim czasie mogłeś cały świat artystyczny, literacki i w ogóle inteligentny Warszawy. Piękna Tela do tego wszystkiego posiadała w sobie jeszcze pewien przymiot, który ją niesłychanie ponętną czynił. Przymiotem tym był spryt niepospolity tak wielki, iż umiała nim zazwyczaj pokrywać niedostatki swojego wychowania. Cieszyła się też, nie wiemy o ile sprawiedliwie, opinią uczciwej kobiety.

Jeżeli się mówi o aktorce, iż jest uczciwą, znaczy to zupełnie toż samo, co gdyby jej się wypowiedziało największe uwielbienie. Świat papierowych drzew i tekturowych księżyców możnaby porównać do eleganckiej bani szklannej, napełnionej błotem, jakże więc wybitnie rysować się musi perła lub brylant choćby mały, znajdując się w tym błocie?! Pomiędzy brylantami równego sobie blasku i równej wartości zniknął on by niezawodnie, tutaj błyszczy zdwojonem światłem.

W salonie Teli, jak powiedzieliśmy już wyżej, gromadziła się cała inteligencya Warszawy, bez względu na przekonania i obóz, do jakiego kto należał. Był to niejako punkt neutralny, na którym wszyscy łatwo zejść się mogli, gospodyni nie czyniła nikomu wyraźnych preferencyj, przeciwnie każdy mógł ją widzieć zawsze uśmiechniętą i wesołą, a jednaką zawsze i wszędzie dla wszystkich.

Tutaj zbierała się bardzo licznie młodzież z arystokracyi rodowej i pieniężnej, artystki dramatu i komedyi, ludzie już nieco zaawansowani w wieku, dla których w salonie znajdowały się specyalnie poustawiane stoliki do gry, wreszcie i często zagraniczni goście, przyjeżdżający odwiedzić Warszawę.

Salon Teli w Warszawie nosił na sobie wybitną cechę, niespotykaną gdzieindziej, tem ponętniejszą wogóle, że manifestowała się ona w swobodzie towarzyskiej i w pewnej atmosferze, która się unosiła w tem mieszkaniu, i o cały ton była wyższą od tej, jaką było można spotkać gdzieindziej.

Wśród plew i ziarn, jakie się w ich salonach gromadziły, umiała Tela wybrać czyste złoto, między dodatnimi typami, odwiedzającymi ją, wartości większe, jednem słowem stworzyć świat, w którym każdemu było arcywygodnie.

Spełniała ona rolę pewnego rodzaju Aspazyi warszawskiej, szkoda tylko, że w otoczeniu jej nie było ani jednego Peryklesa.

O ile jednak Tela uchodziła teraz za kobietę nieposzlakowanej uczciwości, o tyle kroniki skandaliczne z jej przeszłości przepełnione były historyjkami i anegdotami niepodobnemi do uwierzenia.

Twierdzono naprzykład, że w młodzieńczej epoce swojej spełniała obowiązki kawiarki w jednym z mniejszych tego rodzaju zakładów krakowskich, że w onczas bardzo wdzięcznie i zgrabnie podawać umiała smaczne butterbrodki głodnym studentom i jeszcze smaczniej uśmiechać się do nich.

W szesnastym roku swojego życia, rozpłomieniwszy kilka serc młodych bardzo, zniknęła z horyzontu zupełnie.

Jedni twierdzili, że wykradł ją jakiś magnat, i że dzięki temu została bogatą, inni, że prowadziła życie koczujące w jednem z towarzystw dramatycznych, nikt jednak na prawdę nie umiał orzec co się z nią stało i dopiero po niejakim czasie wypłynęła jako jedna z pierwszorzędnych baletowych sił w Warszawie, uprzejmością, taktem i wykształceniem zdobywając sobie każdego, kto do niej choć na parę kroków się zbliżył.

Do salonu takiej to kobiety dążył właśnie pan Jan Eberski, aby odetchnąć świeżem powietrzem swobodniej i dowiedzieć się, co też to ludzie mówią o wypadkach dnia, które go tak bardzo dotyczyły.

Gospodyni przyjęła go uprzejmie. Z jej obejścia się nie trudno było zauważyć, że go traktuje w inny nieco sposób jak wszystkich: była dla niego szczególnie wyszukanie grzeczną, a pomimo tego trzymała go tak zdaleka od siebie, iż Eberski, zwykle śmiały i natarczywy, w tym salonie tracił swoją bezczelność i do towarzystwa zebranego tam, starał się wszelkiemi siłami zaakomodować.

(C. d. n.)

nowy skład demokratycznej Rady państwa w przeważnej części zrozumiał, że te baranki socyalistyczne wilczą mają w gruncie rzeczy naturę i że skarżą się na to, co sami w najbezwstydniejszy sposób praktykowali. Szczególniej ataki skierowali w stronę obecnego namiestnika, hr. A. Potockiego. „Na czele całej gospodarki korupcyjnej stoi namiestnik galicyjski, organizator oszustw wyborczych“, woła patetycznie dr. Liebermann z Przemyśla, „w Galicyi wszyscy są wasalami wicecesarza Potockiego, w Galicyi na miejsce prawa wstępuje samowładztwo namiestnika“. Zdaniem długoletniego protektora i mecenasa socyalistycznych trybunów dr. Grossa z Krakowa „największem nieszczęściem dla Galicyi jest to, iż niema tam namiestnika, tylko gubernator, który rządzi, jak wicekról Indyi“. W ten i podobny sposób plują na hr. A. Potockiego Liebermanny, Diamandy, Grossy, żydowscy menerzy socyalizmu, nie bez powodu. Słabe rządy namiestników w rodzaju hr. Pinińskiego minęły bezpowrotnie. Minęły te czasy, kiedy wszechwładnymi panami ulic krakowskich byli socyaliści; minęły czasy, kiedy dyrektor policyi krakowskiej sponiewierał organa policyjne zato, iż przy nocnej jakiejś awanturze orgiastycznej odważyli się zaaresztować jednego z trybunów socyalistycznych, lub kiedy sam dyrektor sprawę bluźnierstw publicznie rzucanych przez Daszyńskiego zatuszował; minęły te czasy, kiedy przed p. Daszyńskim, wchodzącym do gmachu policyi, gięły się wszystkie głowy od dyrektorskiej począwszy; minęły czasy, kiedy zagrożony na życiu przez socyalistów obywatel nie mógł znaleźć ani posłuchu, ani opieki w policyi krakowskiej.

Pod rządami obecnego namiestnika, nastało z równem prawem wyborczem, równe prawo dla wszystkich; przywileje, uzurpowane przez socyalistycznych trybunów, nie są dalej respektowane, ani tolerowane. Że więc socyalistyczne bałwany, roztrącone w swym pochodzie przez tamę ładu i porządku, stworzoną nareszcie przez obecnego przedstawiciela władzy w Galicyi, pienią się i dąsają, to objaw całkiem naturalny; społeczeństwo galicyjskie jednak przez tę tamę prawa i porządku, sprawiedliwą, silną a wprawną ręką utwierdzoną, ochronione od zalewu anarchii i rewolucyi, winno znaleźć wyraz uznania dla męża, który cicho, bez krzyku, bez hałasu umiał stać się rzecznikiem i propagatorem demokratycznych postulatów galicyjskiego społeczeństwa, a równocześnie zdołał odeprzeć przezornie i roztropnie rozhukane fale demagogiczno-rewolucyjnych zachcianek.

Kończy zaś D. P. swój artykuł następującą trafną bardzo uwagą:

„Ta garstka świadomych celu awanturników bez Boga, bez Ojczyzny, czci i wiary, która czy to z trybuny parlamentarnej, czy z pism swych rewolwerowych, czy w agitacyi wyborczej, kalała i deptała i plwała wszystko, co duszy polskiej jest drogie i święte, znajdowała dlatego poklask w kraju, że na zegarze stojącego u steru stronnictwa konserwatywnego wskazówka postępu ustawicznie o kilka godzin się spaźniała, że ci awanturnicy polityczni byli w oczach opinii rzecznikami, krzykliwymi coprawda, ale rzecznikami koniecznego, nie cierpiącego zwłoki postępu“.

Wiedeńscy złodzieje i światowi atleci.

Gdyby reporter lwowski przyjechał do Wiednia, miałby ogromny materyał do złodziejskiej rubryki kronikarskiej, jakkolwiek i u nas w Galicyi, okradzenie radcy policyi Rękiewicza starczy za sto zwyczajnych włamań. Jeden z wiedeńskich reporterów pod ł do publicznej wiadomości, jak się zapatruje stary jakiś kryminalista na sezonowe kradzieże. „Jednym z najważniejszych środków przeciwko letnim włamywaniom — twierdził ów doświadczony znawca — a zarazem bardzo prostem jest to, ażeby w żaden sposób na zewnątrz nie dać do poznania, że pomieszkanie jest puste. Już przez to samo utrudnia się robotę złodziejom, którzy często po całych dniach z ulicy i z podwórza obserwują, czy nigdy nie podnosi się stora, nie otwiera okno, nie świeci światło. Te wywiady są większą pracą, niż sama kradzież, ale mieszkańcy najczęściej sami uwalniają od niej złodziejów, zasłaniając okna szczelnie papierem i zamykając drzwi na kłódki, co jest niezawodnym znakiem, że pomieszkanie stoi pustką. Tak jest zwłaszcza na wyższych piętrach, które złodzieje szczególniej nawiedzają, tam bowiem jest najmniejszy ruch. Zasłanianie okien zielonym papierem jest najdzradliwsze, a ochrona stor lub firanek przed słońcem przedstawia mały zysk wobec takiego sygnału dla włamywaczy“. Dalej mówił ów złodziej, w jaki sposób należy drzwi zabezpieczyć przed wyłamaniem, ale to są rady, których najlepiej należy zasięgnąć u ślusarza, a właściwie u technika.

Wczoraj rozpoczęły się w znanym lokalu, a raczej zakładzie rozrywkowym „Wenecya w Wiedniu“ zapasy atletów o „mistrzostwo świata“. — Dyrektor Steiner jest rozsądnym i energicznym człowiekiem więc prawdopodobnie zapasy rozegrają się w inny sposób, niż tamtego roku w cyrku przy ul. Marcowej. Przez kilka tygodni w cyrku owym przeróżni siłacze odgrywali ją w sposób tak niezręczny, że poznali się na tem nawet tak zapaleni wielbiciele atletów, jak naiwni obywatele z Rudolfsheimu, lub Ottakringu. Przyszło wreszcie do tego, że gdy zapastnicy na dywanie i za dywanem borykali się wbrew regułom zapaśnictwa, na galeryi równocześnie wywiedzeni w pole widzowie wyprawiali awantury, którym policya musiała kłaść tamę. Naostatek podczas walki opuścili sędziowie arenę, nie mogąc się zgodzić na tego rodzaju kpiny z publiczności. Oczywiście publiczność straciła wszelkie zaufanie do zapasów, zwłaszcza, że dzienniki tutejsze wyjaśniły, w jaki sposób te zapasy bywają urządzane, jak atleci naprzód wiedzą, ile minut mają walczyć i który z nich ma być położony na obie łopatki, słowem odsłoniły wszelkie tajniki kunsztu łowienia pieniędzy od naiwnej publiczności.

Biuro małżeństw we Lwowie.

(Ciąg dalszy).

Rozumie się, że do pani C. niepozszedłem więcej, niechcąc jej, ani jej znajomych rodzin wystawiać na zawód i rozczarowanie. Ale z ubocznej strony pozbierałem dużo ciekawych dat do tego „interesu“.

Klienci obu tych pań są w regule ludźmi, którzy szukają nie żony, tylko posagu. A takich kandydatów do stanu małżeńskiego zgłaszają się dwie kategorye: są to albo obdłużeni po uszy urzędnicy, którzy już dłużej dychać nie mogą i muszą się żeniaczką ratować, albo kupcy lub innego rodzaju przedsiębiorcy, którzy potrzebują pieniędzy dla poratowania, względnie rozwinięcia swego interesu.

Układ między nimi a pośredniczką jest zwykle bardzo prosty, a wynagrodzenie polega na pewnej procentowej części otrzymanego posagu, przyczem zauważyć trzeba, że pretensya taka za doprowadzenie małżeństwa do skutku nie jest zaskarżalną według austryackiej ustawy, która widzi w tem rajfurstwo (*causa turpis*). Są więc te kobiety co do wynagrodzenia zdane na uczciwość lub nieuczciwość swych protegowanych konkurentów, bo ci tylko honorarium płacą, względnie płacić mają, podczas gdy rodzice panny, jako strona dająca pieniądze, od tego honorarium są uwolnieni i ograniczają się zwykle na jakimś mniej lub więcej kosztownym podarunku, danym pośredniczce za wyswatanie córki.

I tu z przykrością podnieść należy fakt, że nieuczciwość konkurentów wobec owych pośredniczek jest wprost zdumiewającą. Płaci jej umówioną sumę co dziesiąty, co piąty daje jakieś odczepne, a inni stają się jeszcze wobec niej impertynentami, wymawiając się zwykle na to, że liczyli na większy posag, albo że dostali żonę-dyablicę, i nierzadko występują jeszcze z pretensyami do pośredniczki, że ich unieszczęśliwiła i zawiązała im życie.

Tego rodzaju przyjemności pośredniczących pań za ich fatygę należy tłómaczyć tem, że bądź co bądź zgłaszający się do nich konkurenci są to indywidua pod względem charakteru marne, które z małżeństwa robią interes, i każdej kobiecie za wyratowanie ich z błota sprzedać się są gotowi. Nic więc dziwnego, że uważają sobie za pewien punkt ambicyi „wykiwać“ pośredniczkę, a jeźli się da, to i żonę i całą rodzinę żony.

Tem bardziej dziwnem wydać się musi, że pośredniczki te mają wstęp do najlepszych rodzin mieszczańskich we Lwowie i że niejedna bogata i ładna panienka dopiero za ich pośrednictwem za mąż wychodzi.

Jedna z nich wymieniła mi kilkadziesiąt nazwisk dobrych rodzin mieszczańskich, mówiąc, że ma zlecenie postarania się o mężów dla córek tych rodzin. Znając Lwów i jego stosunki, zoryentowałem się prędko w sytuacyi: są to przeważnie rodziny, których ojcowie są albo ciężko zapracowani w swym zawodzie i literalnie niemają czasu córkę w świat wprowadzić, a matka, nierzadko kobieta bardzo prosta, boi się, czy też nieumie wmięszać się w życie towarzyskie, i córki są tem samem w obcowaniu ze światem ograniczone na najbliższych krewnych, lub sąsiadów tej samej kamienicy — a w takich warunkach trudno się za mąż wydać.

Drugą kategoryę stanowią rodziny, których ojcowie są pijakami i łobuzami, tak znanymi na mieście, że matka i córki wstydzą się z nim pokazywać między ludźmi — albo wreszcie matka panien ma skandaliczną przeszłość na sumieniu i nasi brukowi purytanie „niechcą z taką rodziną żyć, ani się z nią zadawać“. W takich warunkach, gdy chodzi o wydanie za mąż córek, woła się jednej albo drugiej pośre-

dniczki, przyjmuje się ją jak zbawicielkę z otwartemi rękami, i wyczekuje od niej z niecierpliwością wiadomości, czy już znalazła odpowiedniego dla panien kawalera.

(C. d. n.)

Oblężony opryszek.

Dnia 13-go b. m. w Pabianicach pod Łodzią, wydarzył się fakt, żywo przypominający rozgłośne oblężenie bandyty Lisa pod Lublinem.

W sobotę, o godzinie 5 i pół popołudniu, zabito tam dwiema kulami rewolwerowemi w lokalu „Jedność“ przy ulicy Długiej Rocha Śniadego, członka zarządu tego Związku, wybitnego działacza społecznego wśród robotników fabrycznych Pabianic, cieszącego się ogólną sympatyą i poważaniem.

Po fakcie zbrodni, tłum rozwścieczonych na zabójcę ludzi zaczął go szukać. Okazało się, że zabójcą był niejaki Antoni Studziński, lat 23, który przez pewien czas należał również do „Jedności“ i był nawet bibliotekarzem księgozbioru robotników fabryki akc. Tow. „Krusche i Ender“, ale za różne sprawki niedawno usunięto go ze Związku i innych korporacyi.

On to, pałając zemstą do Śniadego, postanowił zgładzić go ze świata, i wczoraj zamiaru zbrodniczego dokonał.

O godzinie 8-mej tłum znalazł kryjówkę Studzińskiego, ale ten w porę spostrzegł to i zaczął uciekać w stronę rogatki, strzelając po drodze do goniącego go tłumu. Nadmienić wypada, że miał przy sobie 2 brauningi, oraz pod płaszczem gumowym całą torbę nabojów.

Wreszcie S. wpadł do dwupiętrowej oficyny domu p. Szylhabla przy ul. Warszawskiej Nr. 618, i z okna sieni rozpoczął istną kanonadę do otaczającego dom tłumu, raniąc kilkanaście osób, w tej liczbie 33-letniego Adolfa Haazego, którego w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala Kruszego i Endlera, tudzież Jana Radziejowskiego, odwiezionego następnie do szpitala Kindlera.

Resztę osób, lżej rannych, odwieziono lub odprowadzono do własnych mieszkań, gdzie im udzielali pomocy lekarze i felczerzy.

Tymczasem przybyło pół seciny kozaków, którzy, wydaliwszy z domu wszystkich mieszkańców, dali kilka salw do oficyny, na które Studziński znowu odpowiedział gradem kul rewolwerowych, nikogo jednak z wojskowych nie zranił. Atoli i następne salwy kozackie nie miały skutku, gdyż Studziński ani myślał o poddaniu się, wobec czego wezwano p. o. policmajstra kapitana Miaczkę, który rozkazał otoczyć oficynę z dwóch stron i zaatakować ją strzałami, z których znowu żaden nie dosięgnął sprawcy tej bitwy.

Wreszcie o godzinie 10-ej wieczorem, a więc po 2-godzinnem oblężeniu, Studziński mierząc z rewolweru do kozaków, wysunął rękę z okna, w tym momencie zraniono go, wskutek czego browning wypadł mu z ręki na podwórze.

Dopiero teraz, widząc, że dalszy opór będzie daremny, S. poddał się i odprowadzono go pod silną strażą do szpitala. Znaleziono przy nim jeszcze ogromny zapas nabojów i drugi brauning; zaznaczyć wypada, że St. podczas oblężenia strzelał nieustannie obiema rękoma.

Całe zajście wywołało w Pabianicach niebywały popłoch. Połowa miasta wyległa na ulicę Warszawską, pomimo ulewnego deszczu.

Zabity Roch Śniady liczył lat 30, był żonaty i pozostawił dwoje drobnych dzieci.

Z Koła polskiego.

Początek wczorajszego posiedzenia Koła polskiego, zajęła w znacznej mierze konferencya poufna, nad sprawami politycznemi, oraz poufne w tym względzie debaty.

Następnie dokonano wyborów mowców przy 2-giem czytaniu prowizoryum budżetowego pp. Głąbińskiego, Kozłowskiego i Germana, oraz wybrano delegatów do komisyj: jubileuszowej, prawniczej, konstytucyjnej, kolejowej, wojskowej, przemysłowej, podatkowej i innych.

W ciągu jawnego posiedzenia Koła, przedłożono wnioski: p. Kozłowskiego i Zamorskiego w sprawie zniżki taryf kolejowych, i p. Tomaszewskiego w sprawie nowej ustawy o oficyantach i pomocnikach kancelaryjnych. Wnioski te za poparciem p. Buzka i Starzyńskiego przyjęto. Następnie zgłoszono wnioski p. Buzka, w sprawie przeciążenia pracą urzędników pocztowych i zwiększenia posad przy lwowskim urzędzie telegraficznym, p. Dietziusa, Golda i Łazarskiego w sprawie dzierżawy miejskich podat. konsumpc. i ks. Londzina w sprawie założenia seminaryum naucz. w Cieszynie.

Wreszcie uchwalono wysłać telegram na zjazd lekarzy do Lwowa.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Zapieczętowana kochanka.

(Do ryciny na stronie I.)

O ciekawym epizodzie w procesie o separacyę donoszą dzienniki paryskie:

Oto, interesowana w tym procesie żona została przez sąd upoważnioną opuścić małżeńskie gniazdo i pozwolono jej aż do ukończenia procesu zapieczętować kilka pokoi i szaf. Jako świadkowie wykonania zlecenia sądu — zjawili się w oznaczonym dniu w mieszkaniu dwaj urzędnicy sądowi.

Przyjął ich małżonek nieco szyderczo, lecz poddał się bez szemrania rozporządzeniu władzy. Wskazane przez żonę szafy zostały zapieczętowane czerwonemi woskowemi pieczęciami i już urzędnicy mieli odejść — gdy z jednej z szaf usłyszeli zduszony krzyk, który przemienił się z nagła w rozpaczliwe, okropne wołanie: „ratunku!“ Sędzia rozkazał zaraz szafę roztworzyć i ujrzał ze zdziwieniem, że wychodzi z niej młoda, przystojna kobieta odziana tylko w koszulę.

— Przecież ten przedmiot nie należy do małżeńskiego majątku! — zawołał sędzia — wskazując na przerażoną kobietę.

Proszona o wyjaśnienie powiedziała urzędnikowi — że przed przyjściem ich odbyła się sprzeczka pomiędzy nią a jej kochankiem, mężem wnoszącej separacyę żony. Gdy zaś sędziowie wchodzić mieli prosił ją kochanek, by się czemprędzej skryła w jednej z szaf. To też uczyniła. Lecz gdy usłyszała, że szafa ma być zapieczętowana, nie mogła się powstrzymać od rozpaczliwego krzyku. Wszystko to weszło do protokołu i to też było przyczyną, że proces o separacyę wypadł na korzyść żony wiarołomnego małżonka.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rzym.-kat. Szymona z L. — gr.-kat. Aftanazya.

W piątek rzym.-kat. Wincentego á P. — gr.-kat. Sysoa Wełyk.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od wtorku 16-go lipca b. r. zupełnie nowy fenomenalny program, 10-sięć sensacyjnych niespodzianek. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

Do Czytelników.

Celem ułatwienia naszym Czytelnikom zamawiania pisma zaprowadziliśmy „Kartkę zamówień“. Mieści się ona na 7 stronie na dole. Każdy chcący zamówić sobie nasze pismo, niech wytnie tę „Kartkę“ wypełni dokładnie, i nalepiwszy na zwykłą korespondentkę, prześle do Administracyi.

MIEJSCOWA.

Dla ubogich uczniów. W bursie utrzymywanej staraniem Lwowskiej Sodalicyi maryańskiej, (ul. Nabielaka) będzie z początkiem roku szkolnego 1907/1908 kilka wolnych miejsc (bez żadnej dopłaty) dla prawdziwie ubogich, a celujących uczniów szkół średnich, narodowości polskiej. Sieroty mają pierwszeństwo. Bliższe warunki tamże.

Zdradliwe błoto. Klara Zimermanowa, żona doróżkarza, zgubiła wczoraj w ulicy Karola Ludwika dwie korony, które podjął idący za nią zarobnik Michał Skulski. Gdy Zimermanowa spostrzegła zgubę, wskazała jej jedna z handlarek znalazcę, który jednak wyparł się znalezienia, twierdząc, iż podniósł tylko cygaro, które mu upadło. Sprawa oparła się aż o policyę, gdzie Skulski stanowczo twierdził, iż podnosił tylko cygaro, znaleziono jednak u niego w kieszeni dwie korony, powalane jeszcze błotem.

Samobójstwo malca. W ogrodzie prof. Ciesielskiego po za ul. Krupiarską na Łyczakowie zastrzelił się wczoraj wieczorem czternastoletni uczeń drukarni Stauropigialnej, Grzegorz Hawryszkiewicz. Młodociany samobójca użył dziecinnego flobertu, którego cały nabój wpakował sobie w serce, tak, że śmierć nastąpiła natychmiast. Zwłoki przyniesiono do domu przy ul. Łyczakowskiej l. 97a, gdzie pozostawały do późnej nocy. Co popchnęło chłopca do tak rozpaczliwego czynu, nie wiadomo. Faktem jest jednak, że jeszcze przed wieczorem bawił się on wesoło z rówieśnikami i gwizdał modne arje z „Wesołej wdówki“. Opowiadają, że powodem miały być jakieś niesnaski familijne. Wypadek samobójstwa w tak młodym wieku, wywołał na Łyczakowie wstrząsające wrażenie.

Nasz reporter pisze:

Dziś od rana pada znowu deszcz. Ja deszczu nie lubię i dlatego czuję się przygnębiony i pióro me osłabło. To też marnemi są wiadomości, jakie dziś przesyłam.

Ale nim będę pisał to, co rozumiem, muszę pierwej napisać o tem, czego nierozumiem. A ja nierozumiem, dlaczego dr. Stefczyk, dyrektor biura patronatu w Wydziale kraj., nieprzyjął orderu Franciszka Józefa, skoro mu go dali?

Jabym zaraz przyjął. Ja nawet już nieraz zabiegał o order. Gdy był szach we Lwowie, to chwaliłem go, co tylko wlazło, a potem posłałem mu te wszystkie wycinki i prosiłem o order Lwa i Słońca za mój perski patryotyzm. Ale niedostałem odpowiedzi. Gdy szach miał już wyjeżdżać, napisałem drugi list, żeby dał przynajmniej order Psa i Komety. A on pojechał i niedał nic. I co mu z tego, że Persya ma teraz jednego wroga więcej, a ja mam jedną iluzyę mniej?

Czy szanowna Redakcya wie, że naf-

ciarze głodują? Wczoraj u marszałka hr. Badeniego była deputacya przemysłowców naftowych i wręczyła mu memoryał, że źle z nimi. Tegom się niespodziewał. Ludzie, którym nafta sama płynęła, a oni grali tylko ferbla lub sutenowali szansonistki, — i teraz nagle bankrutują. *Sit eis terra levis*!

Przed tym deszczem, który tak krępuje moje pióro, ani do tramwaju schronić się niemożna, bo albo jest przepełniony, a jak raz udało mi się wepchać do wozu tramwajowego nr. 4, to zmokłem jak kania, bo woda do środka ciurkiem się lała, a konduktor nie pozwolił mi otworzyć w wozie parasola, którego nawet wcale ze sobą nie miałem.

Ale wolę to, niż żeby mi deska spadła z pierwszego piętra na nogę, jak to się wczoraj zdarzyło p. Stefanii Brois, gdy przechodziła placem Smolki koło starej policyi.

Z magistratu mam wiadomość, która powinna być dla całego Lwowa promieniem słonecznym wśród dzisiejszej ulewy. Oto zostaną wyasfaltowane ulice Karola Ludwika, Fredry, Lindego, Serbska i plac Unii Brzeskiej. Ulicą Fredry ruch jest mały, ale tam jest kasyno wojskowe. Na ulicy Lindego wcale ruchu niema, ale tam jest słynny „Hotel Polski“, i chodzi chyba o to, aby temu hoteliście wygodnie się jechało, gdy go do kryminału wieść będą.

Czy szanowna redakcya kopnęła już kiedy policyanta? Piórem to może tak, ale butem chyba jeczcze nie. A jednak odważył się na to dorożkarz Władysław Czarny, gdy go policyant chciał aresztować i odstawić na policyę. A kopnął policyanta tak silnie, że ten zemdlał, choć policyant nigdy nie mdleje. Szkoda, że na policyi robią tajemnicę z tego, gdzie Czarny policyanta kopnął, a niekryją się z tem, że drugi policyant, broniąc kolegi, rąbnął Czarnego szablą w podudzie.

Na ulicy Kochanowskiego 36 b dozorca domu znalazł patron i począł w nim tak długo dłubać, aż patron wystrzelił i poszarpał mu palce u obu rąk.

Kończę moje sprawozdanie na tej katastrofie, bo podobno wścieklizna rozpanoszyła się we Lwowie. Psy były zawsze wściekłe, od czasów Daszyńskiego i Diamanda powściekali się ludzie, teraz wściekają się koty, a Breiter to już wściekły na świat przyszedł. Takie moje przekonanie, którego nic niezmieni.

Wścieklizna we Lwowie. Wścieklizna we Lwowie szerzy się z przerażającą szybkością. Od początku roku było dotychczas już 33 wypadków wścieklizny, a w tym miesiącu już 8, podczas kiedy w ciągu całego roku było zaledwie kilkanaście wypadków. W ostatnich dniach zaszedł znowu cały szereg wypadków wścieklizny. I tak: dnia 9. b. m. w domu przy ulicy Łazarza l. 10, dnia 11. przy ulicy Żółkiewskiej l. 127, dnia 13. przy ulicy Meiselsa l. 8, dnia 15. przy ulicy Pijarów 11 a. Zaznaczyć jeszcze trzeba, że w roku bieżącym zaszła ogromna liczba wypadków pokąsania ludzi przez wściekłe psy i koty, a już w tym miesiącu było aż 5 takich wypadków. Podjęta przez weterynarza miejskiego dr. Gottlieba energiczna akcya daje nadzieję, że uda się zapobiedz dalszemu szerzeniu się wścieklizny, a przytoczone cyfry może przekonają przeczulonych przyjaciół zwierząt, że powinni pójść na rękę tym usiłowaniom władz miejskich, a nie stawiać im przeszkody. Do jakiego stopnia dochodzi bezmyślność publiczności, dowodzi zaszły niedawno fakt, że w domu inteligentnym chowano przed organami miejskimi psa, pokąsanego przez psa wściekłego, a gdy pies dostał wreszcie wścieklizny i zdechł, ukryto ścierwo w piwnicy.

Czy to możliwe? Czy magistrat nasz zdobyłby się rzeczywiście na krok tak energiczny, jak usunięcie przekupek z Rynku. Bo oto donoszą z ratusza:

Rosnące coraz bardziej na targach lwowskich ceny artykułów spożywczych, dowożonych przez okolicznych włościan, zwróciły wreszcie uwagę magistratu, który zastanawiał się nad tą sprawą na ostatniem posiedzeniu i przyszedł do przekonania, że jednym z powodów jest rozwielmożnione przekupnictwo. Dzięki obojętności organów miejskich, które przez palce patrzą na praktyki przekupniów, doszło do tego, że przekupnie wykupują na Rynku już z rana doniesione artykuły, a z drugiej strony dają babom wiejskim swój towar na sprzedaż, dyktując naturalnie bardzo wysokie ceny. Tego śrubowania cen uczą się baby wiejskie bardzo pilnie i o ile same sprzedają na Rynku swój towar, stawiają ceny, nieraz formalnie niedorzecznie wysokie.

Otóż, aby ukrócić wybryki przekupniów i podnieść ruch targowy, magistrat postanowił usunąć przekupki zupełnie z targu w Rynku i wyznaczyć im stanowiska na placu Strzeleckim. Usunięcie to przekupek proponuje magistrat na 1-go stycznia następnego roku. W takim razie zyskałaby również fizyognomia Rynku w porze przedpołudniowej, gdyż cała strona od głównej bramy ratusza byłaby zupełnie wolna, co wpłynęłoby niewątpliwie również dodatnio na ruch tramwajowy.

Otrzymujemy następujące pismo: W numerze z dnia 6. lipca pod tyt.: „Wikt z mięsa zdechłego konia“ podano, że podpisana karmiła u niej zajętych padliną końską.

Nieprawdą jest jednak, aby podpisana mięso padłego konia, używała jako pokarmu dla ludzi, natomiast prawdą jest, że konia, który padł, sprawili wszyscy trzej u niej zajęci parobcy, cała służba wiedziała, że mięso to jest przechowane w piwnicy, oraz prawdą jest, że padlina ta była używaną wyłącznie na karmę dla świń o czem również cała służba miała dokładną wiadomość, była bowiem zajętą przy karmieniu świń tą padliną.

Z poważaniem!
Joanna Ostrowska.

Towarzystwo wzajemnego kredytu donosi nam odnośnie do podanej przez nas wiadomości o zamachu samobójczym asystenta loteryjnego M. Kosteckiego, że tenże ani w Krakowie, ani we lwowskiej filii tegoż towarzystwa długu 4000 koron niezaciągnął.

O tem, że Kostecki jednego dnia przegrał w loteryę całą pożyczkę 4000 koron na uregulowanie się zaciągniętą, wiemy z najpewniejszego źródła. Wobec zapewnienia Towarzystwa wzajemnego kredytu, że ono nieudzieliło takiej pożyczki Kosteckiemu, wynika tylko, że musiał on w innej instytucyi finansowej pożyczkę taką otrzymać.

Korespondencye Redakcyi. *N. N.* Musiałeś pan źle zrozumieć intencyę tej notatki.

Z KRAJU.

Wykradzenie uwięzionej. We czwartek około godziny 2-giej popołudniu do magistratu w Radomiu przybył młody człowiek nieznajomy, i legitymując się biletem poborowym, gorąco upraszał radnego wydziału policyjnego, Łukasza Kucharzewskiego, o pozwolenie zobaczenia się w sprawie bardzo ważnej ze swoją krewną, Zofią Fijałkowską, która przeprowadzana przez Radom etapem w partyi więźniów politycznych z Warszawy do więzienia w Chęcinach, tymczasowo osadzona została w areszcie miejskim. Kucharzewski, wzruszony błaganiem młodzieńca, kazał woźnemu Fijałkowską sprowadzić. W chwili jednak gdy Fijałkowska wraz z dozorcą weszła do biura, drugiemi drzwiami od ulicy Romanowskiej wpadło dwóch ludzi, uzbrojonych w rewolwery, nieznajomy również wydobył swój rewolwer i mierząc nim w osłupiałych urzędników i dozorcę, nakazawszy milczenie, uprowadzili aresztowaną przez wyjście główne na Rynek, gdzie przepadli bez śladu. Całe to zdarzenie odbyło się tak cicho i z taką szybkością szaloną, a przytem w warunkach dla uprowadzających bardzo pomyślnych, wybrali bowiem chwilę, w której w sąsiednich pokojach i sieni nikogo nie było, tak, że steroryzowani dwaj urzędnicy i dozorca, zanim oprzytomnieli i wypadli za uciekającymi, już było zapóźno.

Walka w cyrkule. Gdy pociąg zatrzymał się na stacyi Kursk, z wagonu wyszło 3 młodzieńców, którzy udali się do miasta. Gdy przechodzili oni koło cyrkułu, podeszło do nich 2 strażników, którzy śledzili ich od chwili opuszczenia wagonu, i powiedzieli:

— Prosimy do cyrkułu.

— Po co?

— Pan komisarz chce z panami pomówić.

Młodzieńcy poszli.

Wyszedł do nich dozorca cyrkułowy Simonowicz i zażądał okazania paszportów. Młodzieńcy zmięszali się; jeden przełożył z bocznej kieszeni do spodni coś błyszczącego. Simonowicz zadecydował, że to rewolwer.

— Pankow — rzekł on do jednego ze strażników — zaprowadź ich do osobnego pokoju i dobrze zrewiduj!

Młodzieńcy w towarzystwie 2 strażników weszli do kancelaryi. Pankow włożył rękę do kieszeni jednego z nich i znalazł magazyn zapasowy do browninga.

— Dość rewizyi — rzekł wtedy jeden z młodzieńców — wszystko, co mamy, pokażemy sami — i w ręku jego błysnął rewolwer. Rozległ się wystrzał i strażnik Pankow, trafiony w serce, upadł, zalewając się krwią. Huknęły wystrzały w rękach młodzieńców i raniony kilku kulami, padł drugi strażnik.

Na progu z obnażoną szablą ukazał się Simonowicz: młodzieńcy strzelili do niego i, obaliwszy go na ziemię, wybiegli na ulicę, dobiegli do stacyi, i lawirując pomiędzy wagonami, zniknęli z oczu.

ZE ŚWIATA.

Rzym jako miasto portowe. Myśl uczynienia Rzymu miastem portowem powstała już w starożytności. Nosił się z tym zamiarem Juliusz Cezar. Obecnie podjął go architekt Paolo Orlando, który zdołał zainteresować publiczność. Orlanoo wedle swojego planu chce na południe od ujść Tybru założyć port i połączyć go z miastem tuż koło San Paolo fluori le mura za pomocą kanału, mającego 25 kilometrów długości, a 63 metry szerokości. Twórca projektu przewidział środki, które mają zapobiedz zamuleniu wodnej drogi. Wobec kanałów, które wybudowano w Ameryce, Holandyi, Rosyi, a które mają powstać w Austryi, plan Orlanda jest prawie za-

bawką. Kosztorys wynosi tylko 50 milionów lirów, a pożytek z podobnego przedsięwzięcia wart jest podwójnego kosztu. Czy projekt ten przyjdzie do skutku? Takie rzeczy niestety we Włoszech natrafiają na wielkie przeszkody. Oto budowa kolei elektrycznej z Rzymu do morza utknęła na uporze właścicieli latyfundyów, którzy gruntów pod kolej nie chcą sprzedać, a właściwie żądają za nie sum bajońskich. Chlubny wyjątek stanowi tylko ks. Aldobrandini, który zaraz przyjął ofiarowaną mu cenę kupna.

Także statystyka posłów. Jeden z dziennikarzy zadał sobie trudu i obliczył statystykę posłów do austryackiej Rady państwa wedle imion. Jego obliczenia wykazują, że Józefów jest 64, Franciszków 58, Janów 36, Antonich 29, Karolów 24, Henryków 18, Alojzych 12, Wacławów 10, Julianów 10, Ludwików 9, Wincentów 9, Stanisławów 9. Z wymienionych tu imion dałaby się utworzyć w parlamencie politycznie oryginalna większość, rozporządzająca w Izbie 284 głosami. Inne imiona są reprezentowane przez kilka, albo nawet pojedynczych tylko posłów. Charakterystycznem jest, że imię Karol nosi cały szereg przywódców poszczególnych partyj, jak: dr. Karol Lueger, dr. Karol Kramarz, ks. Karol Auersperg, dr. Karol Chiari, dr. Karol Urban, dr. Karol Baxa, Karol Praszek, a imię Herman znów noszą największe draby parlamentarne, jak Hermann Wolf, Hermann Diamand i inni.

Austrya ma najlepsze armaty. Na błoniach w Felixdorf koło Wiener-Neustadt oddano wczoraj do użytku armii pierwszą kompletną baterye nowych dział polnych, w jakie zaopatrzona zostanie artylerya austryacka. Armaty te, tudzież należące do nich lawety i wozy z amunicyą wykonane zostały w arsenale wiedeńskim, a przedsięwzięte wczoraj próbne strzelanie wykazało, że nowe działa austryackie należeć będą do najlepszych w Europie. Wobecności ministra wojny Schönaicha strzelano do celów stałych i ruchomych na odległość 2300 do 3000 metrów szrapnelami, a skuteczność strzałów była wprost bezprzykładna. Zakończono próbę ogniem pośpiesznym. W dwunastu sekundach dano 24 strzałów, a wszystkie były celne. Nowe działo polne austryackie jest dziełem zasłużonego jenerała Kropacska, który przez długie lata pełnił urząd jeneralnego inspektora artyleryi, a w kwietniu br. z powodu podeszłego wieku po 48-letniej czynnej służbie przeszedł w stan spoczynku.

Mędrcy ze Wschodu oszustami. Mocno opaleni, o oryentalnych nosach, z długiemi brodami i w dłuższych jeszcze „sutanach“ zjawili się przed kilku tygodniami w miejscowości Schwarzenberg nad jeziorem Bodeńskiem, dwaj „mnisi“ ze Wschodu. Udali się do miejscowego duszpasterza rzymsko-kat. i wykazawszy się gorącemi poleceniami, uzyskali odeń zezwolenie na odprawienie Mszy św. w miejscowym kościele. Na wieść o misyonarzach z dalekiego Wschodu zbiegła się ludność z całej okolicy i wypełniła całą świątynię oraz obszerny ogród dokoła. A gdy po nabożeństwie ruszyli między publiczność na kwestę, posypały się na ich tace niezwykle szczodre ofiary na rzecz „dobrej sprawy“. Pożegnawszy proboszcza ulotnili się pobożni misyonarze z okolicy a proboszcz dopiero w tych dniach dowiedział się, że padł ofiarą niezwykle zuchwałych oszustów. Pobożni misyonarze ci bowiem byli to w rzeczywistości dwaj żydzi z Rosyi, prawdopodobnie może nawet... Syoniści.

Słuszne zarządzenie. W całem państwie, wywołuje między urzędnikami radość projekt noweli, dotyczącej egzekucyi poborów urzędniczych. Dotychczasowe *minimum*, nie ulegające egzekucyi, wynosiło 500 złotych (1000 K) przy emeryturach, pensyach itd., a 800 złotych (1600 K) przy prywatnych płacach i zarobkach. Otóż wobec tego, że warunki życia znacznie podrożały, przeto i *minimum* egzystencyi musi być wyższe. *Minimum* to na przyszłość wolne od egzekucyi, wynosić ma 1200, względnie 1900 K. Niemniej przychylnie powitany będzie projekt rządowy ustawy, normującej stosunki pomocników handlowych, której brak oddawna odczuwać się dawał. Podobne przedłożenie pojawiło się już w Izbie, w ostatnim peryodzie legislacyjnym, jako nowela do ustawy handlowej, jednakowoż nie zostało załatwione.

Pożarta przez rekina. Z Tryestu donoszą, że na wyspie Lessina, w miejscowości San Giorgis, na kąpiącą się przy brzegu morskim miejscową nauczycielkę szkoły ludowej, napadł olbrzymi rekin, pochwycił za nogę i pociągnął w głębinę.

Bilet kolejowy na słońce. Pewien Amerykanin obliczył, że bilet kolejowy na słońce kosztowałby około 30 milionów koron. Prawo jednak, zabraniające odstępowania biletu innej osobie, nie mogłoby chyba być tutaj zastosowane, bo przy szybkości pociągów 60 kilometrów na godzinę, jazda na słońce trwałaby 23 miliony godzin, czyli 2.500 lat.

Wyrzuceni socyaliści. Dyskusya budżetowa w parlamencie, wywołała wśród ogółu wiedeńskiego całą powódź kpin i żartów, a nawet utworzono już kuplety, które kończą się słowami: „w ratuszu lepszy jest porządek“. I piosnka ludowa ma racyę. Inteligencyą przeważna część posłów nie przewyższa bynajmniej rajców miejskich, a pod względem wykonywania regulaminu jest prezydyum ratuszowe o wiele sprężystsze. Pokazało się to na posiedzeniu piątkowem, gdy radny Schuhmayer zarzucił wiceprezydentowi, drowi Neumayerowi, że nie umie przewodniczyć, a dwaj inni socyaliści: Skaret i Winarsky poparli to głośnymi okrzykami, przewodniczący zwołał natychmiast komisyę dyscyplinarną (było to o godzinie 11-tej w nocy), która natychmiast orzekła wykluczenie wszystkich trzech socyalistów z dalszych obrad. O godzinie 12-tej zmuszeni oni zostali do opuszczenia sali, podczas gdy posiedzenie publiczne przeciągnęło się do 3-ciej rano. Posiedzenie poufne skończyło się dopiero o godzinie 4-tej minut 15. Cóż na to pp. rajcy lwowscy?

Sława literacka. Jak znikomą jest sława literacka daje dowód los wybornej nowelistki angielskiej p. de la Ramée, która dotąd pod pseudonimem „Quida“ pisała nowelle, rozchwytywane przed kilkunastu jeszcze laty przez całą inteligentną publiczność europejską. W dziennikach i tygodnikach polskich często pojawiały się jej utwory w tłomaczeniu. Wtenczas, za tych dobrych czasów, zbierała Quida laury i brzęczącą monetę za swoje pisma i była przedmiotem zazdrości dla wielu mniej szczęśliwych. Minęło zaledwie lat kilkanaście i dzisiaj mało kto wie o tej autorce. Przypomniały ją Anglikom dzienniki londyńskie, które donoszą, że Quida popadła w ogromną nędzę. Mieszkała przez pewien czas w willi, położonej w Sant'Alessio koło Lukki. Miała tam 30 psów i 40 koni. Żyła nad stan i, straciwszy majątek, popadła w długi. Wyrzucono ją z willi. Udała się do Viareggio, gdzie często nie miała już co jeść, a razu pewnego nocowała nad brzegiem morza. — Skutkiem zaziębienia ogłuchła i oślepła na jedno oko. Następnie znalazła chwilowy przytułek u pewnej handlarki mlekiem w Massarosa. Obecnie zajął się Quidą, która liczy 72 rok życia, król angielski, który wyznaczył jej z prywatnej szkatuły 3.600 koron rocznej renty.

TELEGRAMY.

Tylko 30 mowców.

Wiedeń. Na posiedzeniu przewodniczących klubów w sprawie drugiego czytania prowizoryum budżetowego postanowiono, aby przemiawiało tylko 30 mowców. Posiedzenia Izby odbędą się we czwartek, piątek, sobotę, poniedziałek i wtorek. We wtorek odbędzie się ostatnie posiedzenie i na niem dokonany będzie definitywny wybór prezydyum Izby.

Według austryackich wzorów.

Belgrad. Wczoraj zdarzyły się skandaliczne sceny w skupczynie. Minister oświaty Nikolicz odpowiadał na interpelacyę o usunięciu nauczyciela gimnazyalnego Maticza. W dyskusyi oskarżał radykał Joksimowicz, b. minister spraw wewn. Stojana Proticza, że za jego rządów naruszano tajemnicę listową. Proticz zawołał: „Jesteś łgarzem“. Joksimowicz odpowiedział: „A ty arcyłgarzem“. Proticz: Głupcze! Joksimowicz: „Milcz łotrze!“ Nastąpiły dalsze wymyślania, poczem wśród hałasu i zgiełku zamknięto posiedzenie.

Okradzione muzeum.

Lipsk. Z tutejszego muzeum miejskiego skradziono wykopaliska prastarej kultury niemieckiej i słowiańskiej jak kamienne topory, spisy itd. Wartość tych rzeczy jest nie do ocenienia. Kradzieży miał się dopuścić 17-letni pisarz tegoż muzeum.

O szperę o 7-ej wieczór.

Praga. Wczoraj wieczorem odbyło się tu zgromadzenie pomocników handlowych przy udziale około 1400 osób na rzecz zamykania sklepów o godzinie 7-ej wieczorem.

Anarchia w Odessie.

Odessa. Zapanowały tu straszne stosunki. Bandyci na ulicy i w jasny dzień mordują i łupią ludzi. Dziennie jest około 30 takich wypadków. Napadnięty musi podać swą religię. Żydów mordują bez litości. Wojsko nieczynne, a policya w zmowie z bandytami.

Kredyt na balony.

Paryż. „Messidor“ donosi, że rząd zamierza domagać się od parlamentu kredytu na zbudowanie 5 balonów według wzoru balonu „Patrie“.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

OPATRZNOŚĆ

(LWOWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOSIERDZIA).

Tow. Miłosierdzia „Opatrzność“, utrzymujące we Lwowie „Dom Pracy“ przy ul. św. Piotra l. 39, w którym ma stały przytułek około 100 ubogich, wprowadza z dniem 1. sierpnia 1907 w tym Zakładzie nowy rodzaj pracy, mianowicie utrzymanie w porządku i upiększanie kwiatami i roślinami grobów i grobowców na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, za stałą, opłacaną z góry roczną należytością, stosownie do rodzaju zamówienia.

Towarzystwa dobroczynne, zajmujące się tem zadaniem, istnieją niemal we wszystkich większych miastach Monarchii i są wielką dogodnością dla osób interesowanych, które w pewne ręce oddają opiekę grobów swoich zmarłych członków rodziny, a równocześnie przyczyniają się pośrednio do ulżenia nędzy. Przypuszczać więc wypada, że i we Lwowie urządzenie to zyska poklask i poparcie.

W razie powiększenia się dochodów, Towarzystwo „Opatrzność“ zamierza przyjąć do „Domu Pracy“ większą ilość ubogich i przez to usuwać żebractwo w mieście.

Na rok bieżący przyjmuje Dyrekcya „Domu Pracy“ zamówienia tylko na uporządkowywanie grobów i podlewanie już tam zasadzonych kwiatów, gdyż nie można było jeszcze wypielęgnować na czas dostatecznej ilości kwiatów do upiększania grobów, aby módz odpowiedzieć liczniejszym zamówieniom. Na wiosnę zaś r. 1908 rozpocznie Towarzystwo także upiększać groby własnymi kwiatami, na czas od 15. maja do 15. października. Roczne opłaty są nizkie, zastosowane do cen miejscowych i sposobu upiększania grobów, a wykonanie zamówień będzie do 8 dni uskutecznione.

Towarzystwo przyjmuje także stałe dotacye lub legaty, ustanowione na trwałe coroczne uporządkowywanie — upiększanie kwiatami, oraz konserwacyę grobów, tudzież oświetlanie ich w dniu Zadusznym.

Towarzystwo „Opatrzność“ przyjęło już taką stałą dotacyę w kwocie 4000 K od członka rodziny ś. p. Wieczyńskich, celem zaopiekowania się trwałego tym grobowcem.

Osoby interesowane zechcą przy zamówieniach dokładnie oznaczyć pole cmentarza i numer odnośnego grobu, względnie grobowca na cmentarzu Łyczakowskim — oraz podać dzień, miesiąc i rok śmierci, tudzież imię i nazwisko zmarłego członka rodziny. Wszelkie zamówienia ustne lub pisemne przyjmuje oraz wyjaśnień udziela Dyrekcya „Domu Pracy“ we Lwowie obok cmentarza Łyczakowskiego (róg ulicy Kochanowskiego i św. Piotra). Według statutu stoi Towarzystwo Miłosierdzia „Opatrzność“, pod opieką Reprezentacyi miejskiej. Towarzystwo uprzejmie prosi interesowaną Publiczność, aby łącząc pietyzm dla zmarłych członków swych rodzin z uczynkiem dobroczynnym, raczyła popierać szlachetny cel Towarzystwa, którym jest niesienie ulgi w niedoli ubogich.



„GONIEC POLSKI“
LWÓW, ULICA KRZYWA L. 6.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc ____

kwartał ____, rok ____ i przesyłam równocześnie prenumeratę

w kwocie ____ kor. ____ hal. przekazem pocztowym.

1 korona miesięcznie

Adres: Imię i nazwisko ____

____ miejsce zamieszkania, ulica i Nr. ____

(Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi).

1 korona miesięcznie

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Zgubiono dnia 14. kwietnia b. r. breloczki złote i srebrne od łańcuszka na drodze (obok browaru dawniej Kisielki) do wyjścia na ulicę Żółkiewską. Rzetelny znalazca zechce się zgłosić na ul. Podlewskiego 8. — Adres wskaże dozorca. 1140

Pierścionek znaleziony koło kościoła M. Magdaleny odebrać można Grodecka 74, I. p. 1136

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Poszukuję modeli

(osób do malowania)

Bliższa wiadomość Kuczabiński ul. Czarnieckiego 2.

Klarnecista otrzyma stałą posadę. Murarz albo wysłużony wojskowy mają pierwszeństwo. Zgłoszenia: „Magistrat Żółkiew". 2003

Lekcyi gdziekolwiek poszukuje student VII. kl. Polak. Wiadomość: Oleszyce, Stanisław Horeczy. 1118

Poszukuje się chłopca i dziewczynę z lepszej familii w wieku od 14—16 lat z talentem i chęcią do muzyki na kilka lat do nauki. — Za rodzicielską opiekę i wyższe wykształcenie w muzyce gwarantuje się. Oferty pod Walery Adamski, kapelmistrz Ryglice. 1127

Ważne dla restauratorów i odsprzedających! Kapustę świeżą, głowiastą, białą ma do zbycia zaraz szkoła rolnicza w Horodence. Szczegóły listownie. 1134

Ucznia zamiejscowego do pracowni wędlin poszukuje TEOFIL BANAŚ Lwów, ul. Jagiellońska 16 1131

Potrzebny zaraz pisarz ekonomiczny z niższą szkołą rolniczą i praktyką. Odpisy świadectw adresować Iwanówka, poczta Trembowla. Nieuwzględnione bez odpowiedzi. 1132

Ważne

dla słomianych wdowców! Abonament na obiady, kolacye, wszystkie potrawy na maśle — nawet dla najwybredniejszych osób, poleca Pisarski pl. Halicki l. 7. — Ceny umiarkowane. 1065

Dom o sześciu ubikacyach do sprzedania w Kleparowie Nr. 329. Wiadomość tamże u pani Habraszewskiej. 1124

! Otwarcie mleczarni !

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że z dniem 16-go lipca b. r. otworzyłem

MLECZARNIĘ I KUCHNIĘ DOMOWĄ

przy ul. Leona Sapiehy 51 a.

2222 Władysław Schirl.

Przyjmuję Abonentów.

Józef Halerman

— specyalista — strzyżenia włosów

Lwów, ul. św. Mikołaja 1. 1135

Praktykanta do nauki wyrobów złotych i srebrnych przyjmie Edmund Maryan BEER — jubiler i złotnik we Lwowie ul. Akademicka 4. 979

Fortepiany

krótkie, okazyjnie w wielkiem wyborze i dobrym stanie z powodu wakacyi od 40 do 380 zł., pianino nowe, sprzedam. Łyczaków 4. 2004

MŁYN

o motorze petrolinowym 30 H w Tartakowie — stacya kolei żelaznej Sokal, z trzema francuzkiemi gankami, — z jednym gankiem walcowym, dobrem urządzeniem do czyszczenia zboża, żelaznym holendrem na krupy, w r. 1906 nowo wybudowany,

jest na sprzedaż

z budynkami albo bez nich. Zgłosić się do właściciela

J. METZL

Zakład budowy młynów we Wiedniu.

Wiedeń II/2 Untere Donaustrasse 9. 2005

Wysprzedaż

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki

w Publicznej Hali Aukcyjnej pasaż Mikolascha. 504

HEROLD POLSKI

bogato ilustrowany Tygodnik familijny

wychodzi co soboty Egzemplarz 10 hal.

Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

10 zł. miesięcznie zupa, pieczeń i legomina

Skulski, Teatralna 16. 2006

M. KUCZABIŃSKI

Skład obrazów Ram i Galanteryi

Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.

ZŁOTE I SREBRNE

BIŻUTERYE

od najtańszych do najwykwintniejszych.

PERŁY

zawsze na składzie w wielkim wyborze.

J. Dąbrowski Lwów ul. Hetmańska 4. 959-4

Od 10-ciu lat na żadnej z wykonanych robót nie zjawiły się ponownie wilgoć lub grzyb domowy. Usuwam je raz na zawsze pod gwarancyą. Fr. Mosoczy, fabryka „glazuryny" i patentowanych płyt słomianych „Hygiena", Lwów Hetmańska l. 12, (obok Spółki budowniczych). Przesyłki próbne 6 koron. 998

„MALTYNA"

jest jedynym kremem glicerynowo - miodowym, który wybiela i wydelikaca opaloną płeć, niszczy wszelkie wyrzuty i liszaje. Próbna tubka 20 cał. 50 h. Za nadesłaniem 35 lub 65 hal. w markach wysyła franko. — Główny skład i wyrób w Drogueryi pod „Opatrznością Boską" w Kołomyi. 837

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA

POD FIRMĄ

SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI

Lwów, pl. Bernardyński 3

poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskuteczni się po cenach najtańszych.

Realista VI. klasy poszukuje z początkiem roku szkolnego lekcyi we Lwowie za wikt i stancyę. Faranowicz, Stanisławów, — ulica Zabłotowska l. 35.

M. BICK

Pracownia rymarsko-siodlarska we Lwowie Karola Ludwika 29.

Przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące po cenach najtańszych. Wielki wybór używanych uprzęży i koni. — — — —

Młodego pomocnika specyalisty bufetowego dla Czerniowiec poszukuje

Maksymowicz

Lwów, Sokoła 1. 1138

Ochraniaj twoją żonę!

Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

PIERŚCIONKI

obrączki ślubne, szpilki bukietowe — wszelkie wyroby złote i srebrne poleca 559

Franciszek Kwaśniewski

zaprzysiężony rzeczoznawca i oceniciel sądowy

Lwów, pl. Halicki l. 3.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.

Dobra Okazya!

Pozostałe z dawnego lokalu **materace** włosienne (3 poduszki) po kor. 25, 30, 36, 40 i wyżej. — **Materye** meblowe, dywany, chodniki, firanki, portyery, kołdry, koce etc. własnego wyrobu. Sypialnie, jadalnie i salony polecają po cenach zniżonych Józef Schuster i Kazim. Toczyski Lwów, Trzeciego Maja 5. 1121

Poszukuje się umieszczenia w sklepie do praktyki dla chłopca z II. kl. gimn. w większem mieście, by mógł również korzystać ze szkoły handlowej. Wiadomość Ochociński w Zabłotowie obok Kołomyi. 1139

Agencya Kosanowskiego Sykstuska 2, poszukuje kuchtę restauracyjnego — kucharek na wyjazd. 1317

Młody człowiek z ładnem pismem — poszukuje zajęcia do domu. — Zgłoszenia do Administr. Gońca Krzywa 6 pod Praca.

JULIAN TREPCZYŃSKI przedtem Józef Toepfer

przyjmuje do ostrzenia

brzytwy, nożyczki, noże zwykłe, noże introligatorskie, oraz niklowania

po najniższych cenach. 1096

Lwów, Trybunalska 14.

Maniszewski i Meinhart

Księgarnia i Skład nut we Lwowie pl. Halicki 3

poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.

Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20

Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.

Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. — Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.

Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.

Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.

Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskuteczni księgarnia odwrotną pocztą.

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane ◆ nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◆◆◆ pod redakcyą:

Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej" bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka", dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. ◆ Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

1 koronę

kosztuje los Karlsbadzki mający dwa ciągnienia o 6164 wygranych. Pierwsze ciągnienie już 6. sierpnia br. Główna wygr. 100.000 koron w gotówce. Każdy los gra 2 razy

4 korony

kosztuje promesa na 3% los kredytowy I. em. z r. 1880 do ciągnienia 15-go sierpnia. Promesa gra tak samo jak los oryginalny na wszystkie wygrane (z wyjątkiem najmniejszej t.j. nominalnej). Gł. wygr. 90.000 K.

4 korony

kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej" wraz z roczn. finansowym.

Prosimy żądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy i kantor wymiany **Schütz i Chajes** Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.

Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI Z BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.